

GARŚĆ OSOBISTYCH WSPOMNIENI O PROFESORZE WŁADYSŁAWIE MAGNUSZEWSKIM (1925–1996)

em. prof. zw. dr hab. Andrzej Malinowski

Senior Instytutu Antropologii
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

W 1998 r. podjąłem pracę w Katedrze Wychowania Fizycznego i Zdrowotnego w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze. Ówczesną siedzibą Katedry był gmach przy al. Wojska Polskiego. Wykładając anatomię, antropologię dla studiujących WF, czy biomedyczne podstawy rozwoju i wychowania dla pedagogów, w szczególny sposób lubiłem prowadzić zajęcia w sali nr 8, gdzie witała mnie informacja, że jest ona nazwana imieniem Profesora dr. hab. Władysława Magnuszewskiego. Jego fotografia przy drzwiach sali jednoznacznie mówiła – to jest mój profesor. Profesor, któremu w jakiś sensie zawdzięczam swe dorosłe życie. Przez ten fakt polubiłem pracę w Zielonej Górze, czując stojącą za mną obecność mego Profesora – wychowawcy. Czytelnik może poznać życie i działalność naukową Profesora z artykułu red. Janusza Rećko 2000, co zwalnia mnie od „wchodzenia” w oceny naukowe.

Władysław Magnuszewski był synem Podlasia, urodzonym we wsi Moniuszki. Pochodził z rodu Magnuszewskich herbu Rola, o tradycjach i zasługach patriotycznych i obywatelskich. Z tego rodu pochodził znany pisarz i uczestnik powstania listopadowego Dominik Magnuszewski (1810-1845). Profesor miał trudne dzieciństwo i młodość pod okupacją sowiecką, czy niemiecką, gdy przymusowo wykonywał prace melioracyjne i tak jak wielu, kopał rowy obronne przed zbliżającym się frontem. Po ukończeniu WSP w Gdańsku, dostał nakaz pracy do I Liceum Ogólnokształcącego w Gorzowie Wlkp. Od 1952 r. uczył języka polskiego oraz był wychowawcą klasy XI B – mojej klasy.

W klasie tej powtarzałem rok po oblaniu matury z czterech przedmiotów, co było dla mnie przewidzianą karą za moje poglądy, „złe pochodzenie”, wiedzę o działalno-

ści Harcerskiej Organizacji Podziemnej, a także za znajomość z kolegą z klasy Tadeuszem Korzeniowskim, aresztowanym 23 października 1950 r. Po rozprawieniu się z HOP, w szkole zapanowała atmosfera lęku i terroru, któremu uległo ciało pedagogiczne.

Gdy odrzuciłem ofertę zostania informatorem, spadły na mnie, aż do czasów Polskiego Października i powrotu Władysława Gomutki, różne szykany. Po ponownym podejściu do matury, stojąc pod drzwiami obradującej komisji, słyszałem podniesione głosy dyrektora liceum, czynnika społecznego i Profesora Magnuszewskiego. Gdy Ci pierwsi chętnie by mnie znów upokorzyli, On bronił mnie i obalał wytaczane przeciwko mej osobie argumenty. Podziwiałem Profesora Magnuszewskiego jako wspańskiego polonistę, ale nie spodziewałem się tego, że w jego niezbyt wielkiej posturze i tężyźnie fizycznej znajdzie się tyle odwagi, by bronić swego ucznia. Inni nauczyciele znali mnie dłużej i milczeli, a On o mnie walczył, w jakże nie-



— PROFESOR WŁADYSŁAW MAGNUSZEWSKI
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

równej walce. Nie mogłem więc tego zapomnieć. Po latach, nadrabiając stracony czas, z cegielni pod Gorzowem trafiłem w 1957 r. na wymarzone studia antropologiczne w Poznaniu, po ukończeniu których rozpocząłem wspinać się po szczeblach kariery akademickiej. W latach Solidarnościowej odnowy zostałem dziekanem Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi UAM w Poznaniu i wówczas poznałem tych profesorów, którzy promowali Profesora Magnuszewskiego. Niemal „na co dzień” stykałem się zatem z dziekanem Wydziału Filologii prof. Alojzym Sajkowskim i innymi polonistami, którzy na UAM byli często „motorem” przemian Solidarnościowych. Pozwoliło mi to również na osobiste poznanie Kazimierzy Iłakowiczówny, której twórczością zajmował się m.in. Profesor Magnuszewski.

Profesor Władysław Magnuszewski wpisał się złotymi zgłoskami w pejzaże Zielonogórskiej Uczelni i trwale żyje w moich wspomnieniach, jako wzór prawości, cywilnej odwagi, jako wspaniały wychowawca młodzieży, którego sylwetkę warto i należy przypominać.